

Zespołowa „Czajka”

W kilkunastoosobowej plejadzie bohaterów czechowskiej „Czajki” jeden jest tylko człowiek w pełni normalny, bez kompleksów, bez żalów nad zmarnowanym czy nieszczęśliwym życiem — zadowolony, syty przeżyć, rezonujący epikurejczyk: dr Dorn. On też w tej najdziwniejszej pod słońcem komedii — tak bardzo smutnej i tak bardzo przejmującej — spełnia niejako rolę antycznego deus ex machina, kończąc sztukę wiadomością o śmierci Triplewa. Samobójstwem, które całkowicie zmienia „układ sił” głównych bohaterów „Czajki”; może zmienia nawet ich losy. Ale oczywiście nie należy to już do dramatu Czechowa i jego scenicznej prezentacji.

Niezwykły ten dramat, który najbardziej ze wszystkich sztuk tego pisarza wyrósł z jego osobistych przeżyć i wewnętrznych rozterek (ujrzymy niebawem w krakowskich kinach radziecki film pt. „Temat do niewielkiego opowiadania”, ukazujący narodziny „Czajki”), otóż dramat ten zawiera w sobie tyle treści, tyle filozoficznego ładunku, takie bogactwo psychologii poszczególnych postaci, że dla teatru stwarza to rozległe możliwości — odczytania, interpretacji. Samo potraktowanie poszczególnych bohaterów sztuki może stworzyć kilka jej wariantów.

Jeśli główną bohaterką jest — jak sugeruje sam tytuł sztuki — Nina Zarięzna-Czajka, to jest to rzecz przede wszystkim o nieszczęśliwej młodzieńczej miłości do wymarzonego ideału, a także rzecz o zawiedzionych nadziejach artystki. Gdyby na plan pierwszy wysunąć Triplewa, głównym wątkiem stałoby się niepokojące przedstawiciela młodego pokolenia nie znajdującego satysfakcji ni w pracy twórczej, ni w miłości. A może i wątek drugi, ogólniejszy: konflikt dwu pokoleń i dwu ideologii artystycznych. Gdyby czołową bohaterką przedstawienia uczynić jego matkę, Arkadynę (nie w samej tylko interpretacji roli — jak zrobiła to w warszawskim spektaklu Eichlerówna, „zabijając” współpartnerów), powstać by mogła ciekawa sztuka o rozterkach starzejącej się aktorki, żądnej poklasku i błyszczenia. I tragedia starzejącej się kobiety, zawziętej walczącej — niekiedy kosztem cierpień i upokorzeń — o bodaj namiastkę uczucia czy przywiązania. Gdyby wydobyla inscenizacja przede wszystkim Trigorina (która to postać, jak wiadomo, za-

wiera niemało rysów z życia i psychiki samego Czechowa), stałaby się „Czajka” dramatem o rozterkach i trudnościach twórcy, o bliździe sławy, powodzenia, tzw. szczęścia.

A jest jeszcze w sztuce jakże charakterystyczna dla dramaturgii Czechowa postać nieszczęśliwie kochającej Maszy (jakie będzie jej życie po śmierci Triplewa?) i równie nieszczęśliwie, beznadziejnie zakochanej jej matki (w pierwszej wersji „Czajki” Masza była córką dr Dorna). I jest jeszcze bardzo czechowska postać — Sorina, „człowieka, który chce”, człowieka, któremu nic się nie udało i którego schyłek życia znacząco pogodna rezygnacja, nie pozabawiona jednak tragicznych odruchów buntu, walki, chęci nadrobienia tego, co bezpowrotnie minęło i przepadło...

Nie „postawiła” inscenizatorka nowohuckiej „Czajki”, reżyser Irena Byrska na żadną z tych postaci. Potraktowała je wszystkie równorzędnie, dając w przedstawieniu Teatru Ludowego — szerokie malowidło psychologiczne, choć silnie osadzone w epoce, ukazane na wiernym tle rodzajowo-obyczajowym, bardzo zarazem współczesne i żywe. A tym samym bardzo bliskie dzisiejszemu widzowi — w myśl odwiecznej prawdy, że wewnętrzne konflikty ludzkie i międzyludzkie pozostają niezmiennie mimo biegu historii. Powstało tym samym przedstawienie w pełnym tego słowa znaczeniu — zespołowe. Spójne i jednolite, co jest, jak wiadomo, w teatrze rzeczą niełatwą.

Szczególna to — obok reżysera — zasługa odtwórczyni roli Arkadyny, gościnnie występującej na nowohuckiej scenie Zofii Niwińskiej, która ustrzegła się pokus „błyszczenia”, dając kreację stonowaną, a niemniej pełną wyrazu. Jej Irena Nikolajewna Arkadyna to trochę rozhisteryzowana aktorka, to mądra, schlebająca ukochanemu człowiekowi kobieta, to oschła z pozoru (może w wyniku okoliczności?), a momentami czuła matka. Piękna to rola tej ulubionej, a tak rzadko ostatnio występującej aktorki.

Przy wyrównanym poziomie gry druga jeszcze rola zasługuje w nowohuckiej „Czajce” na szczególne wyróżnienie. Rola tytułowa, sceniczny debiut studentki IV roku PWST, Grażyny Barszczewskiej, który stanowi zarazem jej dyplomowy egzamin. W odczuciu widza (chyba i pedagogów?) egzamin ten wypadł doskonale. Trudną, głęboką rolę Niny

Zarięznej gra młodzianka artystka z pełnią uczucia, z urzekającą prostotą, umiejąc zarazem w scenie finalnej wydobyć silne akcenty dramatyczne. Dzięki temu wierzy się, że Czajka nie jest zgubiona, że w swej ułomowanej pracy znajdzie ona zapomnienie w cierpieniu, może zadowolenie i radość. Tym samym nie ginie jedyny optymistyczny akcent tej smutnej komedii.

Bardzo dobrze wydobywa Aleksander Bednarz rozterki i słabości Trigorina, artysty niezbyt wierzącego w swe twórcze postannictwo i niezbyt szczęśliwego w życiu osobistym. Tylko dlaczego jest taki elegancki? — powtórzmy za Czechowem mówiącym o wyglądzie tego bohatera na premierze MCHAT-u. Czy faktycznie jak z żurnala wyglądają artyści-rybacy na wakacjach? Ale to oczywiście drobniąg. Przekonywająco gra swą bardzo złożoną rolę Triplewa Zygmunt Malanowicz. Niestety, znać na tym zdolnym artyście manierę filmową. Pewna nonszalancja ruchów i mówienia w sztuce Czechowa — szczególnie potraktowanej tak „po czechowsku” — nie sprawdza się. Ujmuje, a zarazem wkurza Sorin Dzdzistawa Kluczniaka. Żywą nie papierową postać dr Dorna stworzył Stefan Rydel. Interesująco wypadła postać Maszy w realizacji Barbary Omieleskiej — w momentach, gdy dobrze się ją rozumie (dykcja!), smętny i żalony zarazem — jak chce Czechow — jest jej małżonek nauczyciel Miedwiedienko — Jerzy Schejbal. Także inne mniejsze role — administratora Sorina (Lech Bijald) i jego żony (Eugenia Horacka) nie odbiegają od wyrównanego poziomu gry. W epizodach — robotnika i pokojówki — występują Jan Krzywdziak i Maria Cichońska.

Plastyczne tło „Czajki” w Teatrze Ludowym opracowała Irena Burke. Jezioro „jak żywe” ze wschodzącym księżycem i tiulowymi szpalarami parkowych drzew można by jeszcze przyjąć w tej wiernej interpretacji scenicznej sztuki Czechowa. Natomiast nieciekawe wnętrza ze skowyczącym wiatrem za oknami miarowo poruszającym werandową lampę przy akompaniamencie szczekania psów i głosu nocnego stróża wydaje się mimo wszystko za bardzo dosłowne we współczesnym teatrze.

A swoją drogą przedstawienie „Czajki” w Nowej Hucie zastanawia: czy pomówić reżysera tej tradycyjnej, a przez to bardzo czechowskiej (i chyba przypadającej do gustu widzom) inscenizacji o pójście po linii najmniejszego oporu, czy o... odwagę?